

Franciszka Arnsztajnowa.

LUCANIOLO

Dramat w 1 akcie wierszem.

OSOBY:

P a o l o – księżę panujący.

B a c c i o d e l B e n e.

B e a t a – jego córka.

L u c a n i o l o – rzeźbiarz.

A s c a n i o – jego uczeń.

F i a m m e t t a – modelka.

Rzecz dzieje się we Włoszech w epoce Odrodzenia.

Scena przedstawia pracownię Lucaniola. Po lewej od widza – fotele, stół, makaty, słowem część mieszkalna, bogato urządzona, po prawej właściwa pracownia, posągi, niektóre okryte mokremi płachtami, podium dla modeli. W kącie kupa gliny, duża bryła marmuru, w głębi widać olbrzymią masę, jakby posąg niewykończony, pokryty ogromną płachtą. Po lewo drzwi prowadzące do dalszych komnat, w głębi logiatta, przez którą się wchodzi, widok na ogród.

Przy podniesieniu zasłony Ascanio obkuwa młotkiem bryłę marmuru. Fiammetta stoi przed jednym z posągów w zamyśleniu, tyłem odwrócona do Ascania.

Ascanio

Fiammetto!.. hmm... nie słyszy... poczekaj dziecinko... (skrada się na palcach i nagle obejmuje ją, usiłując pocałować)

Fiammetta

Cóż to znów za dowcip!.. (odpycha go).

Ascanio

Patrzcie, jaka święta!

Odkądże całusów boją się dziewczęta?

Fiammetta

Wiesz, że tego nie lubię.

Ascanio

Cóż więc lubisz, proszę?

Mów, niechże wiem nareszcie: kwiaty?... tańce?.. wino?..

Przecieżem nie ostatni... znajdą się i grosze...

Fiammetta

Właśnie mi nawet twoje zalecanki w głowie.

Ascanio

Cóżeś się tak nadęła?... ej, słuchaj, dziewczyno,

Coś mi się wszystko zdaje, że patrzysz wysoko.

Fiammetta

Czy wysoko, czy nisko, tobie nic do tego.

Ascanio

Widzę ja to od dawna, że ci mistrz wpadł w oko.

Fiammetta

Skąd ci ta myśl?

Ascanio

Nie trudno domyśleć się zgoła

Widząc jak wzrok twój chciwie za nim biegnie wszędzie.

Rumienisz się – gdy spojrzy, drżysz – gdy cię zawoła,

Gdy się uśmiechnie – twoje wnet śmieją się usta,

Gdy smutny – łzy masz w oku; zły – bledniesz jak chusta.

Fiammetta

Zdaje ci się...

Ascanio

Nie... widzę dobrze, co się święci,

Ale wierz mi, Fiammetto, to się nie zda na nic

On nie dla ciebie, dziecko...

Fiammetta

Zbyt dobrze wiem o tym...

Nie jestem tak dziecinną, by wyzbyć z pamięci,

Jaka przepaść olbrzymia, nieprzebyta, dzieli

Wielkiego pana, mistrza wszechświatowej sławy,

Od biednego dziewczęcia, co w rybackiej chacie

Za cały skarb ma barkę i węcierz dziurawy.

Wiem ja dobrze, że nie mnie w oblubic szacie,

W wieńcu z mirtów zielonych i w welonów bieli

Stanąć przy jego boku... ach, dość dla mnie szczęścia,
Gdy oko jego na mnie spocznie choć przez chwilę,
Gdy balladą rybacką, lub rzewną piosenką
Troskę rozerwać zdołam, lub sjęstę umilę,
A gdy wpatrzony we mnie kształt mój daje glinie,
Dumna, że się do mistrza arcydzieł przyczynię.
Dreszczem boskiej rozkoszy całą mię przenika...
Ach, nie pragnę nic więcej.

Ascanio

I to ci zabiorą.

Fiammetta

Ascanio!

Ascanio

Dziecko z ciebie... jest że to podobna,
By Lucanio, mistrz sławny i przyjaciel księcia
Wiecznie stronił od dworu? że w dziwnym uporze
Zamknął się w swej pracowni niby mnich w klasztorze –
Z jakich powodów nie wiem... lecz to trwać nie może.
Dość spojrzeć nań, by widzieć, że go ta żałobna
Cisza dławić zaczyna... wierz mi, patrzeć tylko,
Jak do dworu i księcia powróci stęskniony,
Akt skruchy do pięknej niosąc narzeczonej

Fiammetta

Narzeczona... o Boże...

Ascanio

Jakto, nie wiesz o tym?

Ależ tak, narzeczona... i to jaka jeszcze,
Córka Baccia del Bene, pana, dygnitarza...
A piękna!... jak lilija, jak obraz z ołtarza,
Oczy – szczere fijołki, usta – płatki róży,
A włosy... ach te włosy – istne złota strugi,
Kładą się na ramiona, jak płaszcz jaki długi.

Fiammetta

O wy, moje przeczucia... sny moje złowieszcze...

(ukrywa twarz w dłoniach).

(Drzwiami z lewej strony wchodzi Lucaniolo zamyślony, wzrok wbity w ziemię, idzie z wolna przez scenę i siada na fotelu pogrążony w myślach. Fiammetta na odgłos jego kroków szybko ociera oczy fartuszkiem, chwila milczenia).

Ascanio

(szeptem do Fiammetty)

A co, nie mówiłem? tęsknota go suszy.

Fiammetta

Zkądże wiesz?... inną troskę może mistrz mieć w duszy.

Ascanio

Nie łudź się, dziecko...

(Lucaniolo wstaje, zatopiony w myślach idzie w głąb pracowni i staje przed olbrzymią bryłą, pokrytą płachtą, ujmując rąbek pokrycia, jakby je chciał podnieść, waha się przez chwilę, i po krótkiej walce wypuszcza z dłoni płachtę i nie odsłaniając posągu, odwraca się i idzie znowu na dawne miejsce, ciężko siada na fotelu i pochyla głowę na dłoni. Podczas tej niemej gry Ascanio mówi do Fiammetty półgłosem:)

Patrzaj... przed tą bryłą co dnia

Z chmurą ciężką na czele staje od tygodnia.

Nie wiem, co chciał uwiecznić mistrz w tym nowym dziele,

Gdyż dotąd gotowego jest jeszcze niewiele,

Zarys młodziana ledwie i kształt pochylony

Kobiety, której lice dał swej narzeczonej...

Lecz odkąd zerwał z dworem, poniechał tej bryły...

Snadź jednak dawno myśli znowu w nim odżyły.

Fiammetta

(Załamuje ręce... potem szybko zbliża się do Lucaniola, lecz w pewnym oddaleniu od niego zatrzymuje się onieśmielona i mówi cicho).

Mistrzu!

Lucaniolo

(budzi się z zamyślenia)

Co to?... ach, to ty?... czy ci czego trzeba?

Fiammetta

Chciałam tylko zapytać, czy pozować będę.

Lucaniolo

Nie, dziecko, nie dziś... zresztą nie wiem... później może...

Znużonym dziś i nieswój...

Fiammetta

(smutnie)

Zatym pójdę sobie.

Lucaniolo

Nie, nie... nie odchódź dziecię... niech głos ludzki słyszę...

Niech twój szczebiot na chwilę rozproszy tę ciszę,

Co jak całun spowiła wkoło samotnika.

Ascanio

Bo też smutno tu u nas i cicho jak w grobie.

Aż mróz chodzi po kościach, aż jęk mię przenika,

Gdy o zmroku przez puste przechodzę komnaty...

Hej, inaczej to ongi bywało zakaty,

Dworno, jasno, wesoło... dzień nie minął żaden,

By dworzan i magnatów przebogate roje

Z hukiem i brzękiem w nasze nie parły podwoje...

Żarzyły się świeczniki, krążyły puchary...

A teraz...

Lucaniolo

Dość, Ascanio...

Fiammetta

Może coś zaśpiewać?

Lucaniolo

Dobrze... zaśpiewaj dziecię... może dźwięk gitary

Odżegna mi natrętne dawnych czasów mary...

Albo nie, baśń mi powiedz, lub jaką balladę

Rybacką...

Fiammetta

Dobrze... powiem rybacką balladę.

(siada na podnóżku u stóp mistrza i po chwili milczenia mówi)

Stara bardzo ballada... w ciche odwieczrze

Babka mię jej uczyła cerując więcierze...

BALLADA

Szumi a szumi morze,
Ponurą pieśń zawodzi,
To w bujnych tęsknot szale
W bezkresną dal uchodzi.
To znów na brzeg w pokorze
Jedwabne kładzie fale...
Na brzegu dziewczę blade
Wyciąga nić węcierzy,
Dal tęsknym okiem mierzy
I z cicha przesmutną taką nuci sobie balladę.
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Tęsknota mię pożera,

Lucaniolo

(powtarza półgłosem)

O włosy, złote włosy, tęsknota mię pożera...

Fiammetta

Pożera mię tęsknota,
Sieć żmudną co dnia płacę,
Przeznaczeń pytam blada,
Nić się za nicią mota,
I dni uchodzą ręce...,
Morze nie odpowiada.
Snuję swą nić w pokorze,
Szumi a szumi fala,
Z łoskotem się przewala...
Daremnie skarg moich żagle rzucam na wód przestworze...
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Kiedyś się los mój spełni?
Spełniły snadź się losy...
Raz w ciche odwieczerze
Igraszka fal zwodnicza
Rzuciła na wybrzeże

Kształt cudny płowe włosy
Młodego królewicza.
Martwy, czy śni, niewiada.
Twarz niby gnieźło błada.
Świetlica ocz zamknięta.
A pierś i dłonie mu dziwny sznur pozłocisty pęta.
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Zali się sen mój wyśnił?...

Wyśniły się sny moje...
Całuje blade lice
– Zakwitły na nich zorze...
Całuje ocz świetlice
– Rozwarły się błękity...
I tylko serca zgoła,
Rozbudzić w nim nie zdoła,
Bo serce mu w pętach trzyma sznur z włosów złotych zwity.
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Kochanie twe daremne.

Lucaniolo

(półgłosem)

O Beatrice, złotowłosa Beatrice moja,
Zali daremne jest moje kochanie?

Fiametta

(załamuje ręce i z rosnącym wzruszeniem mówi następne strofki)

Daremne me kochanie,
Miesięczną srebrną nocą
Rozwarły się otchłanie,
I pani mórzwodnicza
Przyszła po królewicza...
Rzeknie jej dziewczę z mocą:
„Mój ci jest – me pieszczoty

Wcałowały mu życie,
Mój ci jest niepożycie”
„Lecz serce, serce jest moje... włos mój je pęta złoty!”
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Zabrała królewicza.

Zabrała go do morza...
Daremne me kochanie,
Zgasła moja zorza,
Sen mój już się nie stanie...
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane...
Tęsknota mię pożera...

Lucaniolo

(powtarza)

O włosy, złote włosy,
Tęsknota mię pożera...

(z jękiem ukrywa twarz w dłoniach)

Ascanio

(do Fiammetty)

Widzisz, jak tęskni za nią...

(chwila milczenia)

(w arkadzie loggiety ukazuje się Beata, za nią Bacio del Bene. Fiammetta w przerażeniu wpatruje się w nią).

Lucaniolo

(zrywa się i staje olśniony)

O czary rusałczane,
Zali się sen mój wyśnił?

Beata

Lucanio!...

Lucaniolo

Słońce moje! oczom swym nie wierzę...

(biegnie ku niej wyciągniętymi ramionami)

Ascanio

(do Fiammetty półgłosem)

Rusalka... królewicza ci zaraz zabierze.

Fiammetta

(wpatrzona w Beatę)

O włosy, złote włosy,

O czary rusalczane...

Daremne me kochanie...

Ascanio

A widzisz?... nie mówiłem cóż się gapisz na nią?

Fiammetta

Zgasła moja zorza,

Sen się mój już nie stanie,

Ascanio

Chodź... nie potrzebniśmy tu... ma już swoją panią.

(Fiammetta ukrywa twarz w dłoniach, Ascanio ją wyprowadza. Podczas rozmowy Ascania z Fiammettą Lucaniolo wita się czule z Beatą i jej ojcem i prowadzi ich ku fotelom).

Lucaniolo

Jutrzenko moja!... śnie promienny, złoty!

Wzeszłaś więc dla mnie odnowa na niebie?

Zasię myślałem już, że z tej tęsknoty

Zczecznać mi przyjdzie, słoneczna, bez ciebie.

Dzień i noc ciemne mi były porówno

W bezdennym żalu za moją królowną...

A ty... tęskniłaś za mną choć trocha?...

Beata

Tak pielgrzym na puszczy

Tęskni za źródlaną wodą

Ptaszę chwycone sidły –

– Za zielenią rodzimych kuszcy,

Za swobodą.

Każde drgnienie mej duszy,

Jak kamień rzucony z kuszy,

Dniem i nocą

Biegło ku tobie...

Nie czułżeś, jak w każdej dobie

Jaskółczemi skrzydły

Myśli moje wokół ciebie trzepocą?

Lucaniolo

Duszo mej duszy!...

(przyciska do ust jej ręce)

Bacio del Bene

Dość tych pieszczot... Beato... w powitań zapale

O celu swych odwiedzin zapominasz wcale...

Dość, mówię... nie czas teraz na te krotchwile...

Lucaniolo

Dostojny panie...

Bacio

(niecierpliwie)

Książę tu będzie za chwilę.

Lucaniolo

(przerażony)

Książę!...

Bacio

(klepiąc go po ramieniu)

W czepkuś się rodził snadź mości artysto,

Gdyby kto inny takie śmiał czynić grymasy,

Mur u dworu utraciłby po wszystkie czasy.

Lecz wy, mistrzu, książęcą łaskę oczywistą

Zdołaliście pozyskać, widzę nie na żarty,

Bo gdy się mistrz u dworu nie zjawia uparty,

Jego wysokość własną książęcą osobą

Odwiedzić go umyślił dzisiaj...

Lucaniolo

(przez zęby)

Zbytek łaski.

Bacio del Bene

Mości Lucanio, tuszę, iż conić umiecie

Jak należy ten dowód łaski księcia-pana.

Lucanolo

Oczywiście!... gotowym odstąpić ją przecie

Każdemu, kto mi zajrzy...

Bacio del Bene

Mości Lucanolo!

Beata

(z wyrzutem)

Mistrzu!

Lucaniolo

I ty, Beato?... Ty, co znasz mą duszę...

Wiesz, jak pragnąłbym wielbić... cóż gdy gardzić muszę,

Tym, co nigdyś wielbiłem...

Bacio

To rzecz niesłychana,

Zaiste, upór zgoła dziwny, niepojęty,

By dworzanin jakoweś księciu czynił wstręty.

Lucaniolo

Mości panie, jam rzeźbiarz, a nie dworzan żaden,

Rozrządzać mą osobą księżę nie jest właden.

Trwałem przy jego boku, póki to z mą wolą

Zgodnym było... odchodzę – snadź tak mi potrzeba

Gdy mi się czyny księcia podobać przestały;

Jestże potęga w świecie, co zmusić mię może,

Bym, czyniąc gwałt swej duszy, pozostał przy dworze?

Bacio del Bene

To jest niewdzięczność... zresztą, któż z nas jest tak śmiały,

Że czyny księcia sądzi, co gorsza przygania?

Nie przystoi nam zgoła mieć w tej mierzezdania.

Lucaniolo

Mówcie za siebie, panie...

Bacio del Bene

Kto mówi?... O nieba,

Styszaneż to są rzeczy, by marny artysta

Śmiał się tak puszyć!...

Beata

Ojcze!

Lucaniolo

Hamujcie się panie!

Bacio

Więc dla tego, że imć pan z łaski księcia korzysta,
Mniema się być już wyższym, niż szlachcic rodowy,
Pan z panów...

Beata

Ojcze, błagam...

Bacio

Daj pokój, dziewczyno,
Imci artyście, widzę, uderzył do głowy
Fawor książęcy niby zacne stare wino...
Niech się ??? wbija w dumę... na pstrym koniu hasa
Łaska pańska i nigdzie długo nie popasa

Lucaniolo

Nie dbam o łaskę księcia, niech gdzie chce zagości,
Jam nie dworak, by zbierać z pańskich stołów kości.

Bacio

Ha, tego już za wiele... więc któż jesteś proszę?
Rzeźbiarz, wielka figura... pytam się w pokorze
Jakie znaczenie imci byłoby artysty,
Gdyby nie łask książęcych dowód osobisty,
Gdyby nie jego wola, która cię przy dworze
Nad godniejszych wyniosła... imć pan sądzi może,
Iż ktośby się obejrzał na kamienioroba?

Lucaniolo

Panie...

Beata

Na Boga...

Lucaniolo

Dla ciebie to znoszę.

Beata

Ojcze, przez litość, błagam, zostaw nas na chwilę...

Niech sama z nim pomówię...

Bacio

Rób coć się podoba...

Lecz wiedz, jeżeli księcia nie przywita mile,

Jeśli w najmniejszej rzeczy chybić się ośmieli,

Między nami skończone wszystko...

(wychodzi)

(Lucaniolo chodzi wzburzony po pracowni)

Beata

(dochodzi doń i mówi z czułością)

Lucaniolo!...

Lucaniolo

Wybacz, jedyna... uniosłem się pono...

Strasznie mię słowa twego ojca kołają...

O... te przymówki...

Beata

(opiera głowę na jego ramieniu)

Cierpliwości, drogi,

Niedługo już będą trwały...

Gdy zostanę twą żoną,

Cóż nam świat cały?

Lucaniolo

(przyciska ją gwałtownie do piersi)

O droga!... nigdy nie będziesz wiedziała,

Jak srogą męką miłość twą opłacam!...

Beata

Lucaniolo, ty mnie już nie kochasz wcale...

Lucaniolo

Tyż to mówisz?... Ty, która znasz każdy zakątek

Mej duszy i wiesz, jaki rozpiera ją wrzątek?

Beato, zaliż nie wiesz, żeś ócz mych źrenicą?

Z martwych budzącą dla mnie żywej wody strugą?

Złotoproniennym słońcem mojego żywota?

Beata

A jednak tak długo...

Och, dni i nocy bez końca,

Żyłś bez tego słońca...

Beze mnie...

I nie przyprowadziła cię ku mnie

Tęsknota...

Lucaniolo

Jam li nie tęsknił? jam li dni i nocy

Wśród trosk i żalów nie targał się piekła?

Szarpałem duszę, aż krwią mi ociekła.

Beata

Czemuśżeś dumnie

Stronił od nas? przecz oczyma stęsknionemi

Daremnie

Cię wyglądałam?...

Usychałam...

Tak kwiat rosy pozbawiony

Chyli się ku ziemi

I płatki barwnej traci koropy.

Lucaniolo

Mógłżem przyjść?... zaliż nie zerwałem z dworem?...

Bacio del Bene mógł przyjąć za zięcia

Artystę – gdy był ulubieńcem księcia.

Lecz gdy jedynym tytułem do chwały

Są dzieła, które rzeźbi jego dłuto,

Magnackiej córki pożądać uporem

Byłoby dziwnym... był że by tak śmiały?...

Ha, ha, ha... psami by go wnet wyszczuto

Beata

(boleśnie)

O Lucaniolo, niewielkiej to miary

Miłość, co z dumy nie czyni ofiary.

Lucaniolo

Jam li nie złożył dumy u ołtarza
Miłości, butę znosząc dygnitarza?
O każdym czasie i na każdym kroku
Z godności swojej składał ofiarę...
Dla ciebie, droga...

Beata

A jednak się wzdraga
Ofiarność twoja tam, gdzie czynu
Miłość od niej wymaga...
Uczyń to jedno jeszcze jedyne poświęcenie
Większe w cenie
Nad wszystkie najkrwawsze,
Bo na wspólną życia drogę
Nas złączy na zawsze.

Lucaniolo

(jakby jej chciał usta zamknąć)

Beato!...

Beata

(błagalnie)

Zostań przy księciu...

Lucaniolo

Nie mogę.

Beata

Lucanio!

Lucaniolo

Nie mogę... ty wiesz, że nie mogę...

Beata

Wspomnij jedyny,
Wspomnij, jak dobrym był dla ciebie książę,
Wspomnij, co mu zawdzięczasz... zali
Nie zrównał cię w dostojństwie
Z najwyższymi dworu, ba, całej krainy?
Zali bezustannie

Nie obsypywał cie swojemi dary?...

Zaiste, złotym jest łańcuch, który cię z nim wiąże.

Lucaniolo

A... dławi mię ten łańcuch... żywym ogniem pali,

Jak koszula Nessusa... wyżera mi duszę...

Nie, nie zaznam spokoju, póki go nie skruszę

I starganych mu ogniów nie rzucę pod nogi

Beata

(przerażona)

Przez litość... nie czyń tego... nie czyń tego, drogi...

Nie wykopuj przepaści między nami.

Lucaniolo

Muszę.

Nie mogę dłużej... nie mogę... Beato,

Zniósłbym dla ciebie męczarnie najkrwawsze...

Lecz zostać przy nim... co dnia patrzeć na to,

Jak rdza występku duszę mu przepala,

Jak on... mój książę... krwią zbrodni się kala...

A... to nad siły moje...

Beata

(ponuro)

To zerwanie

Rozdzieli nas na zawsze.

(Lucaniolo odwraca się od niej i schyla głowę na piersi)

O mistrzu mój... panie...

Błagam cię...

Tyś mi słońcem na niebie...

Tyś mi powietrzem...

Jakże mi żyć, jakże mi żyć bez ciebie?

(rzuca mu się do stóp)

O mój jedyny...

Krwawemi łzami

Błagam cię,

Miej litość... miej litość nad mną!

Lucaniolo

(podnosi ją i przyciska namiętnie do piersi)

Beato!... Umiłowana!...

Beata

Drogi... ty mię kochasz... ty swej dziewczyny

Nie wtrącisz w tę otchłań ciemną...

O Lucaniolo... jedyny...

Tyś mój... nieprawdaż?... tyś mój.

I nikt mi ciebie odebrać nie może...

(słysząc kroki)

Idą już... Boże...

Lucaniolo... przyrzeknij...

(tuli się do niego w przerażeniu)

Lucaniolo

(z wysiłkiem)

Przyrzekam... o, droga,

Duszę mą buntowniczą pogwałcę dla ciebie...

Lecz módl ty się, bym wytrwał...

(Wypada Bacio del Bene)

Bacio

Książę pan nadchodzi.

Beata

Panno niepokalana, która w chmur powodzi

Świętymi stopami

Na księżyc srebrnej opierasz się łodzi,

Módl się za nami,

Matko bolesna, siedmią porażona mieczy,

Twojej oddaję się pieczy.

Oddal, oddal grot ten, który w pierś mą godzi.

Ucieczko uciśnionych, błagam cię ze łzami,

Módl się za nami.

Synu Przeczystej Dziewicy,

Która po prawicy

Boga

Zasiadasz w niebie,
I któryś krwi swej Boskiej przelał za nas strugi,
Wejrzyj na swoje sługi;
Panie,
Usłysz nasze wołanie,
Ratuj nas, ratuj w tej ciężkiej potrzebie!

(Pod koniec tej modlitwy wchodzi dwaj paziowie i stają po obu stronach drzwi wchodowych. Za nimi książę, dalej kilku panów ze świty, którzy również grupują się przy drzwiach. Książę postępuje parę kroków na przód, Baccio i Lucaniolo postępują parę kroków na jego spotkanie, w pewnym oddaleniu zatrzymują się i pochylają w głębokim ukłonie. Beata również ukłon głęboki składa).

Książę

Witaj Lucaniolo... zasię nic ci nie pomoże
Żeś się zaszył w pracowni, jak wilk w swej norze.
Zagrały już ogary, brzmia zwycięskie rogi,
Osaczył-ć myśliwce, i nim minie chwilka,
Choć się ukrył niezgorzej, – dopadniemy wilka.

Lucaniolo

Dzięki, panie, żeś wstąpić raczył w niskie progi.

Książę

Dziw nam był, żeś tak długo trwał w swej samotności,
Lecz, widzę, złote ptaszę w klatce z tobą gości

(z lekkim ukłonem w stronę Beaty)

Rozumiem, że i puszcę uprzykrzy niełacno,
Komu los zdarzyć raczył osłodę tak zacną.

Beata

(z głębokim ukłonem)

Wasza książęca mość zbyt łaskawie
Osobę moją oceniać raczy.

Książę

Piękna Beato... mógłżebyś inaczej?
Ile, że widzę, jak daleko sięga
Niepospolitych wdzięków twa potęga...
Przedsię w swe pęta ujęłaś mistrza,

Że nas i dworu już zaniechał prawie...

Beata

Wybaczcie, panie, lecz inna, świetlitsza
Zasię w swej mocy trzyma go mistrzyni
Sztuka... i dla niej tę ofiarę czyni,
Że choć rozłaka serce mu zakrwawia,
Sam książęcego oka się pozbawia.

Książę

Sztuka – wielka to pani... w poświęcane gaje,
Kędy nad Kastalijską przebywa cysterną,
Darmo sięgać śmiertelnym snadź z prośbą zuchwałą,
Nic więc pono innego dziś nam nie zostaje,
Jak prośbę zanieść korną do ziemskiej bogini,
Która połowę mistrza włada pozostałą,
By dla nas w swej potędze była miłosierną
I udzielić raczyła go na chwilę małą.

Beata

Wola książęcej mości jest dla nas rozkazem.

(książę daje znać ręką, świta usuwa się z głębokimi ukłonami).

Bacio del Bene

Zostać sam na sam z mistrzem jest książęcą wolą
Snadź – Beato, pójdziemy przejść się po ogrodzie.

Beata

(półgłosem do Lucaniola)

Przyrzekłeś... pamiętaj... pamiętaj, Lucaniolo...

Będę się tak modliła...

(wychodzą)

Książę

(kładzie rękę poufale na ramieniu Lucania
i idzie z nim ku fotelowi, na którym siada)
Cóż, mój Lucaniu?... cóż, mistrzu uparty?
Kiedyż nam wrócisz?... dni minęło siła,
Jakieś się odjął nam... i nie na żarty
Dusza się moja za tobą stęskniła.

Lucaniolo

Pośród oddanych księciu dworzan wielu,

Czyż brak jednego zaważy oblicza?

Książę

Zali dworaków zgraja służebnicza

Sercu zastąpić zdoła przyjaciela?

Mój Lucaniolo... wiesz, czym jesteś dla mnie...

Duszę-m ci swoją otworzył na ścieżaj.

Wiesz, jakie dumy, jakie sny w niej gorą...

Nieraz w omdleniu byłeś mi podporą...

Gdy ćma służalcza każdy krok mój kłamnie

W obłudnych pochwał zdobi wieńce, wierzaj,

Że jak źródło życia piję prawd wyrazy

Z twych ust, co kłamstwa nie zaznały zmazy.

Lucaniolo

(z goryczą)

Są prawdy, które przez ust żadnych wrota

Nie przejdą... wargi przed nimi się kurczą...

W głąb duszy pchnięte, źródło w kałużę błota

Zmienia i śliną zatrują jaszczurczą.

Książę

Zkąd ci to, Luco?... co cię tak odmienia,

Że z ust twych dla mnie płyną te gorycze?

Lucaniolo

Niech książę spyta swojego sumienia

Książę

(dumnie)

Nigdy mu kłamu nie zadawał czynem.

Lucaniolo

Zasię książętom i sumienie schlebia.

Książę

O nie, Lucanio... ale inną miarę

Do czynów władcy przykładać potrzeba,

Który podpierać musi tronu stopy

I przyszłość państwa zawsze mieć na względzie...

Nieraz z swych uczuć czynimy ofiarę...

Co dla szarego tłumu jest zbrodnicze,

Skroń władcy może uwięńczy wawrzynem,

I wdzięczną pamięć kraju dlań zdobędzie.

(wstaje i idzie wgląd ku zakrytej płótnem grupie)

Mój Luco... kiedyś, gdy mnie już nie stanie,

I twoje w ziemi próchnieć będą kości,

Lud przyjdzie patrzeć na to mauzoleum,

W którym cudowną mocą twego dłuta

Pamięć mych czynów żyć będzie zakuta

Twoje i moje imię zmartwychwstanie,

Jak gwiazdy bliźnie świecąc potomności,

(podnosi pokrycie)

Lecz cóż to?... widzę, nic tu nie przybyło.

Czemuż to?... powiedz?... tak że lekceważy

Luco najdroższe mej duszy życzenia?

Lucaniolo

Wybaczenie, panie... brakło mi natchnienia...

Księżę

O Lucaniolo, mdła twa przyjaźń cale,

Jeślić na twórczym zbyt może zapale

Przed tą marmuru nieskalaną bryłą,

Co imię twoje na wieki skojarzy

Z imieniem twego księcia.

Lucaniolo

Mego księcia...

O tak... tyś moim był księciem, Paolo...

Książęciem książąt byłeś mi zaiste...

W duszem twą patrzył jak w jezioro czyste...

I rosłem w dumę, że sądzone dolą

Było mi służyć takiemu księżęciu...

Gdym na twój rozkaz w drzemiące kamienie

Tchnął życie, gród ten strojąc w coraz nowe

Duszy swej twory, stawiałem ołtarze
Przyjaźni swojej... dumny, że przekażę
Twe imię przyszłych pokoleń pamięci...

Zali nie przysięgły

Twe usta ojcu w konania godzinę,
Że piersią własną osłaniać dziecinę
Będiesz i tron mu zachowasz nietknięty?
Także to dług swój wypełniłeś święty?
Hańba ci książę...

Książę

Hamuj się, Lucanio...
Mówisz do księcia swego...

Lucaniolo

Hańba tobie,
Że tak do mego księcia mówić muszę.

(Książę porywa się, jakby chciał wybuchnąć gniewem, ale po krótkiej walce
zapanowawszy nad sobą mówi wyniośle)

Książę

Mój Lucaniolo, tyś artysta wielki,
Lecz państwowego ducha ni kropelki
Widzę-ś nie posiadał... trudna rządów księga
Snadź nie każdemu swe karty odsłania,
Niech więc twój rozum po tajne nie sięga,
Których nie dorósł... czyn każdy, co zdoła.
Mnie zostaw ciężar i trud panowania,
Ty patrz, by ryły w tych marmurów łonie
Pamięć mych czynów twe natchnione dłonie:
Potomność sąd swój nad nami obwoła.

Lucaniolo

Jaż potomności twoje imię krwawe
Mam przekazywać?... nigdy! raczej skruszę
Własnymi dłońmi czyste łona bryły,
Niżby ją takie runy pohańbiły.

(całym rozmachem młota uderza w posąg, głowa jednej z postaci spada z łoskotem na podłogę)

Książę

(chwytając ramię Lucaniola)

Szaleńcze!...

(Na hałas spowodowany uderzeniem wpadają Bacio, Beata, świta, paziowie przerażeni)

Bacio del Bene

(widząc Lucaniola z młotem w ręku i trzymającego księcia, chwyta Lucaniola za drugie ramię)

Przez Bóg!... śmiałyby się targnąć

Na świętą swego księcia osobę!...

Beata

Panno najświętsza!...

(Lucaniolo wypuszcza z dłoni młot i ukrywa [głowę?] w dłoniach. Świta otacza z [niepokojem? ...] słychać pojedyncze głosy)

I: Co?

II: Co się stało?

Bacio

Książę nie ranny?

Książę

Uspokójcie się, proszę... nic się tu nie stało...

Zemstę tu tylko artysta wywarł nie krwawą

Nad swym posągiem... wrzawę tym czyniąc niemałą...

Śmiercią karać swe dzieła... wszak to mistrza prawo

(śmieje się z przymusem)

Beata

(do Lucaniola)

Coś uczynił nieszczęsny...

(na dźwięk jej głosu Lucaniolo drgnął, odsłania twarz zmienioną)

To rozbicie

I nasze szczęście rozbiło na wieki...

O Lucaniolo, własną dłonią popędliwą

Skruszyłeś łączące nas złote ogniwo

I w proch starłeś me życie...

(Lucaniolo pada na fotel i ukrywa twarz w dłoniach)

Księżę

Ale czas na nas... Mości Lucaniolo,

Wywodów jego wysłuchałem treści,

Uznaję rację która się w nich mieści...

Zaczyn was, mistrzu, zgodnie z waszą wolą,

Od dalszej służby przy naszej osobie

Niniejszym zwalniam...

(wychodzi skinąwszy z lekka głową obecnym, za nim świta i paziowie.)

Bacio del Bene

Tak pyszny nad miarę

Zawdy sam na się naprowadza karę,

Zalim nie mówił, że mu przyjdzie na to?...

Hi... dobrze mu tak... pójdźmy stąd Beato!

Beata

(z rozpaczą)

Ojcze!... Lucanio!...

Bacio

(ciągnąc ją za sobą)

Precz!... nieusłuchana,

Zali i mnie chcesz pozbawić łask pana?

Beata

Ojcze!...

Bacio

Precz, mówię, bo jak Bóg na niebie,

Przeklnę i na wiek się wyrzeknę ciebie.

(wypycha przed sobą Beatę, która łkając rozpaczliwie wyciąga ręce do Lucaniola. Po ich wyjściu chwila milczenia.

Lucaniolo siedzi zgębiony, ukrywając twarz w dłoniach. Boczniemi drzwiami wchodzi Fiammetta, rozgląda się wkoło, poczym na palcach dochodzi do Lucania, w pewnym oddaleniu zatrzymuje się nieśmiało).

Fiammetta

(z cicha)

Mistrzu...

(głośniej)

Mistrzu Lucanio!...

Lucaniolo

(podnosi z wolną głowę i patrzy na nią błędnym okiem)

Co to?...

Fiammetta

(z przestraszeniem)

Wyście chorzy...

(Lucaniolo zapada znowu w swoją ponurą zadumę. Fiammetta chwilę przygląda mu się z niepokojem, poczym znów nieśmiało)

Fiammetta

Mistrzu...

Lucaniolo

(budząc się z zadumy)

Chcesz czego, dziecię?

Fiammetta

Nie, nie, panie, tylko...

Chciałam wam... proszę, wybaczyć mi panie.

Chciałam przypomnieć wam, że na wybrzeżu

Rybackim, gdzieście spoczęli przed laty,

Zdrowie wam, mistrzu, służyło niezgorzej...